XVI. Kraków, 15 sierpnia 1913 r. Nr. 16.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 479

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— I dlaczegóż się na mnie gniewasz?

— Bo jesteś za młodym, by być już tak starym!

Z doświadczenia.

— Winszuję ci, podobno się żenisz?
— Tak!
— A skądże twa żona?
— Z Krakowa!
— Daj pokój, bój się Boga!
— A to czemu?
— Moja żona także z Krakowa!...

Na plantacyach.

— Czy mogę służyć pani parasolem?
— Dziękuję... taki mały deszcz!
— To może pozwoli pani, że poczekamy, aż zacznie większy padać?

Ojcowska duma.

— Wprawdzie nie jestem zwolennikiem karania cieleśnie, przyznam się jednak, że sprawiło mi pewną radość, gdym widział, jak skarciłeś energicznie młodszego brata... Jakiż był powód?
— Niech ojciec sobie wyobrazi, ten łajdak ośmielił się powiedzieć mi, że jestem podobny do ciebie, jak dwie krople wody...

Dyskretnie.

Wyszedł wieczór na przechadzkę
Młodzian, świeżo po maturze,
I podziwiał u kobietek
Małe nóżki, talie duże.

I przyczepił się do jednej
Ofiarując swoje ramię
I postawił z nieśmiałością
Zapytanie swojej damie:

„Wybacz pani, żem natrętny,
Ale czując miłość dla niej,
Ja pragnąłem się zapytać,
Jakie jest zajęcie pani?"

Dama śmiechem wybuchnęła,
Aż się zmieszał amant czuły,
— „Zawód mój?... jak tu powiedzieć?
Otóż — ja — w dzień... śpię z reguły!".

Chat-Noir.

Nasze dzieci.

— Bocian przyniósł wam braciszka! —
Zapowiada dzieciom bona,
Mała Zosia kiwa główką
I tak mówi rozżalona:

„Troje było nas dotychczas,
Czwarte przyszło zaś przed chwilką,
Czworo dzieci jest obecnie,
Czemuż jeden ojciec tylko?!...

Chat-Noir.

Miły zięć.

— Bój się Boga! Jak można być tak okrutnym? Kazałeś swemu ulubionemu psu ogon uciąć...
— Tak! Wyobraź sobie, szelma kręcił nim z radości, ilekroć przyjechała moja teściowa...

Westchnienie.

Pan Kohn: Można się wściec! Mam lat ośmdziesiąt, jestem bezdzietny, a tu otrzymuję dziedziczne szlachectwo!

Różne szczyty.

Bezwstydu: Jeśli ktoś, będąc już ojcem ośmiorga dzieci, chwali się jeszcze, że mu bocian przyniósł dwojaczki!

Skromności: Jeśli panienka rumieni się, widząc nagi szczyt lub słysząc zdanie gołe.

Nieprzezorności: Jeśli młody żonkoś wybiera się na dwa lata do Ameryki, a żonę zostawia pod opieką przyjaciela.

Niemożliwości: Jeśli łysy obiecuje sobie wyrwać z głowy w rozpaczy wszystkie włosy.

Przyjaźni (ale i głupoty): Znać kogoś dwa lata i nie naciągnąć go na pożyczkę!

Donżuaneryi: Gonić za fartuszkiem, który nosi ...kucharz.

Nieczyste sumienie.

Do jednej z krakowskich nocnych kawiarni przychodzi jakiś obcy człowiek, który zamawia kolacyę i flaszkę wina.

Gdy skosztował znakomitego trunku, dzwoni na kelnera i pyta:

— Czy nie mógłbym prosić na chwilkę o kodeks karny? Zaraz zwrócę!

Kelner odszedł, po chwili zjawił się, lecz bez kodeksu, natomiast zaś w towarzystwie gospodarza.

— Przepraszam pana dobrodzieja! — rzekł tenże. — Kodeksem karnym służyć nie mogę, ale i bez tego odmienię to wino zupełnie bezinteresownie!

Na komisyi.

Przewodniczący (do członków): Muszę zaznaczyć, proszę panów, że zebraliśmy się tutaj nie poto, aby powziąć jakieś postanowienie, ale jedynie dlatego, aby komisya mogła się odbyć.

Poezya i proza.

Dama (zwiedzając okolicę): Ach! Jak cudowny jest ten Boży świat!

Oprowadzający ją leśnik: Pani hrabina jest w błędzie, bo to wszystko, jak daleko okiem rzucić, to należy do domen państwowych...

Ostrzeżenie.

Promenuje jakaś panna
I ugina w górę kiecki,
Zauważył te manewry
Młody andrus zwierzyniecki.

Pokazuje palcem za nią,
Wnet się robi zbiegowisko,
Aż nareszcie andrus wrzaśnie,
Przystąpiwszy do niej blizko:

„Spuść-że panna te jedwabie
I weź kieckę w garść jak zwykle,
Bo sumiennie, że przez majtki
Od sznurówki widać brykle!"...

Chat-Noir.

Mniejsza z tem!

— No i cóż, kochany Gapciu? Jakie cię tam nowe nieszczęście spotkało? Wyglądasz — niczem zgniły korniszon, a oczyma konkurujesz z wołem!

— Niezdrów jestem.

— Brzuszek, co? Postaw gorzałki, kropniemy obaj... Zobaczysz, jak ręką odjął.

— Postawię, niech się co chce dzieje! Dość tego... tego... pantofla.

— Pan... to... Hi, hi! Więc znowu żonine sprawki?

— A tak, sprawki. Nie je choroba zatłucze! Wyobraź sobie...

— Czekaj, wpierw żołądkówka, a potem spowiedź. Bo ja cię znam, kocie... Bebechy swoim słuchaczom wytrząsasz i w nogi!

— Kiedy, bo widzisz... E, mniejsza z tem!... Kelner, dwie żołądkówki, a żywo! Tylko, Ciapciu, ty dzisiaj płacisz, bo ja grosza przy duszy nie mam.

— A ja tem bardziej!

— Więc jakże będzie?

— Kazałeś dać, musisz płacić!

— A no tak... muszę, muszę!. Miałem kupić gramatykę polską dla Pietrka i dwa kajety dla Zyzia. Nie kupię, mniejsza z tem...

— No, nie tak bardzo i mniejsza. Z dziećmi niema żartów.

— A niech idą szelmy do rzemiosła... Ta cała nauka psu na budę się nie zdała... Ja to już żonie mówię od pół roku...

— Ale pani Gapska o tem ani słuchać nie chce? No i ma racyę!

— Ona zawsze ma racyę! O i dzisiaj, żeby tak skompromitować rodzonego męża, to... to... to rzecz niesłychana!...

— Czekaj, nie galopuj! Bo widzę, aż ci język puchnie. Kelner, dajcież tej gorzałki u licha!... — Przecież! No, zapij, stary, gorycz żywota i jazda!... Tak!... A teraz zamieniam się w ucha. — Było to juści że wczoraj...

— A ty skąd wiesz?

— Z twojej ściągniętej gapy...

— Jakże nie ma być ściągnięta, kiedy... okradziono mnie!

— Okradziono? Gdzie, co? Mów, to coś nowego...

— Poszliśmy z żoną i dziećmi na sumę do Fary. Jakto w niedzielę.

— Szczęśliwy człowiek! Pamięta jeszcze kiedy niedziela. U mnie bo i w piątek świątek. No, no, cóż dalej?

— A no, wiedzieliśmy już, że kazanie miał mieć ojciec Bronisław, sławny mówca, trzeba go było zblizka posłuchać. Mówię tedy do żony: — „ty idź przez zakrystyę, bo tam luźniej, to się prędzej dotłoczysz do ambony, a ja, choćbym i dalej postał, to mniejsza z tem".

— Nie mniejsza, wcale nie mniejsza — Fipcia na to: — „takiego kazania warto posłuchać i to komu, jak komu, ale tobie!" — Pogroziła mi palcem. Ona zawsze takim tonem przemawia do mnie!

— Racya, bo ona się modli, a kochany Dyzieczek... Coś nie coś moglibyśmy o tem powiedzieć stary, hę?

— Dajże spokój, walisz jak w drzewo, a to boli!... — „Bądź spokojna, Fipciu — mówię tedy: — już ja się dostanę do samej ambony, byleś ty była; jednemu łatwo!"

— „No to daj zegarek, bo ci go jeszcze ukradną!"

— „Ależ Fipciu, płonne obawy, patrz, łańcuch jak mur!"

Pociągnąłem mocno, bo byłem trochę zirytowany, aż tu kółko się odgięło, fajt! i łańcuszek zwisł przy kieszonce.

— „Masz twój mur!" — woła Fipcia.

— „A no więc mniejsza z tem! — mówię: — bierzże sobie zegarek i daj mi święty spokój!"

Oddałem jej zegarek, łańcuszek, kółko i siłą prawie włoczyłem wszystko troje, t. j. żonę i chłopców, do zakrystyi. Biegnę więc teraz dookoła, po drodze zapinam surdut na wszystkie guziki, bo nie chcę, żeby widziano mnie z gołą kamizelką — to jakoś głupio! — i pakuję się w tłum przez kruchtę. Ludzi, jak nabił, ja nic, rżnę w środek. Nie puszczają. Wiesz jednak, że sił mam, dzięki Bogu, dosyć. Nieraz się i po korczyku owsa na plecach dźwigało. Jak też nie pchnę łokciem w jedną stronę, jak nie dźgnę w drugą... aż tu, krzyk: — „Panie Gapski, co pan robisz? Moje piersi! O Matko miłosierdzia wielkiego!!"

— Wyobraź sobie, co za pech: dźgnąłem w balony starej Kąkolownickiej, żeby ją dyabli wzięli!

— Skąd, co znowu? Gdzie wóz, gdzie przewóz! Kąkolownicka z Mysich Dołków u Fary?

— Ta sama! I to nie tylko we własnej korpulencyi, ale i w okrągłościach Kasi i Basi, dwóch nieodrodnych córeczek. Jak się też mnie nie uczepiły: — „Panie Gapski, najdroższy zbawco! — słyszę ich szepty aż dotąd: — prowadź pan, prowadź!"

— Niepodobna było w kościele przepyty-



Dla chorego.

(Rzecz dzieje się w księgarni).

— Prosiłbym o jakąś książkę do czytania dla ciężko chorego człowieka!

— Zapewne życzy sobie pan dobrodziej coś nabożnego, jakieś rozmyślania o życiu przyszłem...

— O, nie! Bynajmniej! On już ma się lepiej!...

Przy kasie kolejowej.

Osoby: *Kasyer* — *Pani Dulska.*

Pani Dulska: Proszę o bilet trzeciej klasy do Czarnej!

Kasyer: Ten pociąg ma tylko klasę pierwszą i drugą! To błyskawiczny!

P. Dulska: To może pan kasyer dobrodziej każe dla mnie przyczepić wóz trzeciej klasy... Ja się tam z moimi tobołkami pomieszczę!

Kasyer: Co się pani zachciewa!... Zresztą ten pociąg w Czarnej nie staje!

P. Dulska: Jakto?... Przecież mój mąż mówił mi, że staje.

Kasyer: Co mi tam pani mąż! Zdawało mu się tylko.

P. Dulska: Pan kasyer go zna?

Kasyer (z gniewem): Nie mam przyjemności!

P. Dulska: Wie pan kasyer, jemu to się dość często przytrafia, iż mówi, że stoi, a tu nic z tego... Myślałam, że panowie się znają bliżej!

Kasyer: Proszę mi tu nie zawracać głowy! Kto tam jest dalej?...

P. Dulska (do sąsiadki — odchodząc): Pójdę do naczelnika na skargę! Jakem Dulska z Gwizdalskich!... Co sobie jakiś tam urzędniczyna myśli... Widzicie go... Nie ma czasu!... Dla kogo?... Dla obywatelki!... Ale, żeby tak jaka młoda, wykoczkodoniona lafirynda się pokazała, widziałaby kochana pani, jakby się mizdrzył!... O! Ja go nauczę!

Po amerykańsku.

Ameryka — kraj swobody,
Kraj wolności osobistej
Dla zwykłego śmiertelnika
I wielkiego finansisty.

Przedewszystkiem jest swoboda
Zachowania i ubrania,
Jak kto chce, tak chodzić może,
Nikt mu tego nie zabrania.

Tam zobaczysz na ulicy,
Gdy skwar kilka trwa tygodni,
Dżentelmanów bez surduta,
Czasem nawet i bez spodni.

Miss i mistress (znaczy damy),
Pokazują swoje łydki,
Pod pończochą ażurową,
W której trudno dojrzeć nitki.

Bardziej emancypowane,
Wprost sandałki tylko kładną,
Aby światu sprezentować
Bez pończoszki nóżkę ładną.

W tych stosunkach — nie dziwota,
Że, gdy upał był jak dyabli,
Sir Morrison siedział w biurze
Shoking! — bez ineksprymabli.

W biurze tem interes miała
Jakaś dama z Europy,
Która — *shoking!* — miała gorset
I obute całkiem stopy.

— Pfuj! — zawoła — pan w bieliźnie?
To jest świństwo, mówię szczerze,
Przez sam wzgląd na dobre formy
Niech pan zaraz się ubierze...

— Co? — odpowie sir Morrison —
W taki skwar nikt mi nie zgani,
Gdy to razi skromność twoją,
To się także rozbierz pani!...

Chat-Noir.



Prosty sposób.

Ojciec: Mecenas X. stara się o rękę twej siostry. Czy nie mógłbyś dowiedzieć się czegoś pewnego o jego stosunkach majątkowych?

Syn: Owszem! Poproszę go o pożyczkę!

Dobry środek.

— Wie pani, każdą pokojówkę, nim ją zgodzę do służby, przedstawiam memu mężowi.

— A to czemu?

— Jeśli się na jej widok uśmiechnie, pędzę na cztery wiatry, jeśli zrobi kwaśną minę, przyjmuję natychmiast.

Dowcipny buchalter

(lub, jeśli kto woli: „Dwuznaczna odpowiedź").

Buchalter w firmie światowej Pretzelloch i spółka obchodził dwudziestopięcioletni jubileusz swej pracy, spodziewał się też, że przy tej sposobności otrzyma od pryncypała jakąś większą remuneracyę, zwłaszcza, że znajdował się w dość opłakanych stosunkach majątkowych, o czem wiedziano powszechnie.

Jakież jednak ogarnęło go zdziwienie, gdy w dniu uroczystym, pryncypał, złożywszy mu życzenia, wręczył mu tylko swą... fotografię.

Buchalter spoglądnął na szefa, potem na fotografię, podrapał się w łysinę i rzekł:

— Wie pan, że to do pana podobne!...

Czułości małżeńskie nad morzem.

Osoby działające: *Pan radca Szmulowicz*, *Pani radczyni Szmulowicz.*

Rzecz dzieje się na Lido.

Pani radczyni: Jakób! Widziałeś? Ta fala mnie pocałowała?

Pan radca (ze złośliwym uśmiechem): Tak, ale zaraz potem, widząc swą pomyłkę, rozbiła się na brzegu!

---

wać, co one tu robią, ale same mi rzekły, że są na wystawie bydła. Zdążyłem tylko cmoknąć starą w łapę i przeprosić za balony. Kafar ci istny, a spocona, aż cuchnie. Panny, bo nawet trochę wybielały...

— Przyjrzałeś się jednak! Zawsze ten sam! Ty... ty... łobuzie jeden!

— Dajże spokój! — „A gdzież żona? — pyta Kąkolownicka. Bo to babsko ciekawe, aż drży do plotek. — „Jest, jest, w kościele — mówię — tylko od strony zakrystyi, bo tam luźniej". — „No to i my chodźmy tamtędy! — podchwytuje Basia. „Chodźmy, mamusiu! — dodaje Kasia: — tu ani marzenia, żeby się przedostać!"

— Wszystkie trzy chwytają mnie nagle za lewą rękę, ja zaś wolną prawą, a raczej jej łokciem, bo musiałem trzymać kapelusz, toruję drogę z powrotem. Ile się tam ludzie nie naklęli, ile nie natarmosili człowieka, to wiary nie dasz! No, ale wkońcu jakoś wybrnęliśmy na drogę. Naturalnie, guziki mi poobrywano, surdut rozpięty, zmięty, jak psu z gardła, kamizelka pasek obnaża... Ach! Zarzekłem się raz na zawsze wchodzić w tłum chamstwa, choćby najpobożniejszego!...

Mniejsza z tem wreszcie! Najgorsze dopiero teraz nastąpi. — Kelner!... Jeszcze dwie żołądkówki!

— Gapski, co robisz? A gramatyka, a kajety?

— Do rzemiosła, psia krew, łajdaków! Do rzemiosła! Ja im pokażę! Oni mnie popamiętają!

— Ależ, Dyziek, uspokój się! Co ci znowu dzieciaki winny?

— Jakto co? Ledwom się wyjęzyczył przed babami na prędce, o tem, co słychać, jak tam zdrowie, jak się powodzi na nowej posadzie — co babom do tego! — ledwom się naspinał surduta, jak mogłem, żeby niedokładności stroju mego nie dostrzegły, aliści ze zakrystyi, blada, jak śmierć sama, a rozczochrana, jak strach na wróble, wypada po przez popychanych ludzi, kto? — Fipcia we własnej osobie i taszczy ci za rękę jakąś nieszczęsną chudą Dorotę z pod ciemnej gwiazdy. Chłopaków za spódnicami nawet nie widać.

— „Co jest? Co się stało? — pytam, podbiegając do żony: — uważaj, Kąkolownicka z córkami!" — szepnąłem jej zaraz, ale ona nic!

— „Co się stało? — powtarza: — a to, że ta pani wykradła mi z kieszeni zegarek".

— „Mój zegarek? Masz tobie! — jęknęm: — E, moja pani, to się pani nie uda! Puść, Fipciu, już ja się z nią rozprawię! — dodaję, ujmując chudzinę z całej siły za ramię. Ludzie tłoczą się, robi się szopa niesłychana.

— „Ależ, na Boga! — piszczy baba: — czego wy chcecie odemnie? To napaść na publicznej drodze. Macie, szukajcie! Mnie znają! Jam obywatelka ze Starego Miasta... Od maleńkości bywam na sumie. Spowiadam się... Mnie sam ksiądz Bronisław... Panie! Czego mnie pan dusi?"

— „O nie, moja pani, to nie ze mną! Proszę na policyę! Kraść, widzi pani, po kościołach nie można. A kiedy żona mi mówi, to ja jej wierzę. Proszę, proszę dalej, w cyrkule się wszystko wyjaśni... Fipciu, pani Kąkolownicka, nie widzisz? — dodaję zmienionym głosem.

— „A, kochana pani!"

— Baby cmokają się, deliberują, a ja w tryumfie prowadzę złodziejkę do zbliżającej się władzy w osobie rewirowego. Już miałem zażądać sprawiedliwości, już wycedziłem: „panie naczelniku!" — gdy wtem ktoś mnie pociąga za połę. Oglądam się — Pietrek.

— „Czego znowu?"

— „A tego, że zegarek jest, papuńciu!"

— „Podrzuciła go?"

— „Ale gdzież tam! To Zysiek wyciągnął go mamie z kieszeni, bo, jak mówi, chciał przekonać, że i mama może się zagapić!"

— „A hycel! I któż ma zegarek?"

— „Odebrałem Zyśkowi i oddałem go mamie"!

— „Przy tamtych paniach?"

— „Naturalnie, papuńciu, bo jakże można posądzać taką porządną osobę", — dodał, wskazując na mniemaną złodziejkę.

— „A porządną, jakbyś wiedział, syneczku, — baba na to. — Ale ja swego nie daruję. Proszę spisać protokół, panie naczelniku!"

„Przepraszałem, tłomaczyłem się, nic nie pomogło. Rewirowy zapisał nasze nazwisko i będzie sprawa! Ludzie się śmiali... Kąkolownicka aż febry dostała... A córuchny: — „Biedny pan Gapski!" — Bodaj was!... — Biedny, pewnie, że biedny! Nie, nie, Ciapciu... Patrz, ja się cały trzęsę... Mnie się na płacz zbiera...

— No, no, no!... Dobrze, już dobrze, rozumiem, wszystko rozumiem. No, kiedy tak, to ja teraz stawiam. Kelner, jeszcze dwie gorzałki!... Mniejsza z tem!... Mniejsza! Ha, ha, ha!... Bodaj cię licho, Gapski, co ty masz zawsze za kawały!...

Z botaniki.

Dziś jest mała rekreacya
Popołudniu — wolne w szkole,
Więc profesor botaniki
Wybrał się z uczniami w pole.

I metodą poglądową
Rzecz tłómaczy tak, jak może,
— Co to? — Żyto!...
A to? — to nie!...
To pies zrobił, panie psorze!

— A to? — Ziemniak!...
— A do jakiej
Ziemniak się familii liczy? —
Chwila ciszy, potem rzekł ktoś:
„Do familii robotniczej!“.

Chat-Noir.

Wynalazca.

— Powiadam ci, wynalazłem preparat, który dokona przewrotu w całym świecie... Nie wiem tylko, czy to będzie środek spożywczy, czy też może na porost włosów...

Odważny przez telefon.

— Alem też nagadał wczoraj Karolowi! Zmieszałem go z błotem, nazwałem ostatnim szubrawcem... Powiedziałem mu w oczy, że żyje tylko z szantażu i wyzysku...
— I cóż on na to?
— Nic!
— Jakto?... Nie reagował wcale?... To być nie może!
— To jest, chciał niby coś odpowiedzieć, ale ja nie głupim słuchać... Powiesiłem słuchawkę i przerwałem rozmowę, a muszę ci jeszcze powiedzieć, że nie wiedział z kim mówi...

Niespodzianka.

W wagonie tramwajowym na linii Most Podgórski — Rynek siedzi obok siebie dwu panów. Starszy katolik wygląda na hreczkosieja, młodszy o wschodnich rysach, z torbą aktów pod pachą. Adwokat!
— Przepraszam pana, czy tramwaj jest już umiastowiony? — pyta stary.
— Tak jest! Prawie zupełnie! Miasto ma już 75% akcyi! — brzmi odpowiedź.
Chwila milczenia, przerywa je znowu obywatel:
— Ale też pogodę mamy pod psem!
A pan mecenas na to:
— Oj tak! Ma pan dobrodziej racyę!
I znów cisza.
— Daleko jeszcze do Rynku? — pyta wreszcie stary.
— Właśnie dojeżdżamy!...
— To ja tu właśnie wysiadam...
W tej chwili młody pan o wschodnich rysach wyjmuje z torby z aktami formularz, wypełnia go i podaje zdziwionemu jegomościowi. Widniało tam wypisane wielkiemi literami: „Za trzykrotną poradę prawną à 5 K, razem koron piętnaście z podziękowaniem otrzymałem“...

W świętem oburzeniu.

(Podsłuchana rozmowa pani radczyni X i Y).

— Powiadam pani, myślałam, że się spalę ze wstydu!
— Co też pani kochana mówi! Dlaczego?
— Zgorszenie! Publiczne zgorszenie!... Sodoma i Gomora!... Gdym tę Zetową spotkała na ulicy w jej nowej przeźroczystej sukni, powiadam pani, o mało szlag mnie nie trafił z oburzenia... Panowie, który ją tylko spotkał, stawali i oglądali się!
— Nie może być!
— Daję pani słowo!...
— To okropne! A nie wie pani, kto jej robił tę suknię?
— Nie!... Pytałam się, ale nie chciała mi powiedzieć...

(Rozchodzą się w świętem oburzeniu).

Z życia cyganeryi.

— Cóż ofiarowałeś swej narzeczonej jako podarek ślubny?
— Pudełko proszku perskiego!
— Co?...
— Pudełko proszku perskiego! W naszej sypialni małżeńskiej jest tyle pluskiew, że tylko przy jego pomocy możemy być pewni, że w pierwszą noc, prócz nas, nie będzie tam żadnej innej żywej istoty!

Dobra rada.

— Nię, mój drogi, to daremnię!
Ja do ciebię pójść nię mogę,
Jest już późno, a ja wieczór
Łatwo mylę sobię drogę!

Przytem pomyśl: niech od ciebię
Wychodzącą kto zobaczy,
Ach! umarłabym natychmiast
Z tego wstydu i rozpaczy!

— Więc, by skutkom złym zapobiedz,
Brzmi odpowiedź Don Juana,
Mam myśl świetną: Ot! najlepiej
Zostań u mnię aż do rana!

Zagalopował się.

— Więc pan sądzi, że jestem za młodą, by wyjść zamąż?
— Owszem, łaskawa pani, zupełnie przeciwnie!...

Medycyna wewnętrzna.

Na oddziale profesora, dajmy na to X-a, leczono na słabość nerek pewnego pacyenta, który jednak nic sobie nie robił z całej pieczołowitości eskulapiej i pewnego dnia zmarł ku radości swych spadkobierców (jeśli n. b. miał co!) po długich a dolegliwych cierpieniach.
Podczas sekcyi zwłok, przy której był obecny i pan profesor X., stwierdzono, że obie nerki były zupełnie zdrowe.
— No, no! — rzecze profesor do swych asystentów. — I znów panowie macie dowód: pacyent umarł wprawdzie, ale był zupełnie zdrów!

Dobra szkoła.

Mama: Moja Stefciu! Jeśli chcesz w życiu do czego doprowadzić, musisz dać spokój temu studentowi! Romans z nim nic ci nie przyniesie!
Córka: Ja wiem o tem! Przy nim jednak ćwiczę się!...

Troskliwa.

— Wiesz, moja kochana? Jeśli wieczorem wypiję filiżankę czarnej kawy, przez pół nocy nie mogę zmrużyć oka!
— Możebyś, mężusiu, pozwolił jeszcze jedną?

Dobry znak.

Pewien słynny badacz wnętrza Afryki otrzymał polecenie od swego rządu, aby postarał się o odnalezienie śladów dwu misyonarzy, którzy w zagadkowy sposób zginęli gdzieś przed rokiem, akurat w tych stronach.
Przybywszy do wioski, w której mieszkał władca tego pokolenia, złożył mu najpierw wizytę powitalną.
— Przybyłem tutaj — rzekł między innemi — by się dowiedzieć o losie dwu braci, misyonarzy, o których właśnie przed rokiem w tych stronach wszelki słuch zaginął...
— Więc to o to chodzi? Przypominam sobie tych ludzi, biały człowieku... Nie wiedziałem jednak, że to byli bracia!
— Przecież byli do siebie bardzo podobni!
— Być może! Każdy z nich smakował mi jednak zupełnie inaczej!...

Zasłużona kara.

W restauracyi kazał sobie gość podać befsztyk.
Zaczął go jeść, przekonał się jednak, że nie jest do użycia. Odłożył więc nóż i widelec i zawołał na kelnera:
— Hej! Proszę mi tu poprosić gospodarza!
Po chwili zjawia się wezwany z ukłonem.
— Panie! Ten befsztyk nie jest do jedzenia! — rzecze gość poważnie.
— Nie moja wina, panie dobrodzieju! Z zażaleniem należałoby się raczej zwrócić do wołu! — odpowie jadłodawca ze złośliwym uśmiechem...
— Właśnie dlatego kazałem pana zaprosić! — konkluduje gość, robiąc perskie oko do skonfundowanego właściciela.

Anons, jakich wiele.

Mężczyzna samotny —
Życie nienaganne,
Pozna z przyjemnością
Mężatkę lub pannę.

Byle była młoda
I okrągła w biuście,
Jednem słowem taka
W kawalerskim guście.

Oferty pod hasłem:
„Miłością złączeni“.
Słowo uczciwości,
Że się *nie* ożeni!

Chat-Noir.

Sprawiedliwość, czyli komedya z pomyłek.

Przed szkołą bawiło się kiku chłopców w ten sposób, że osła, który się pasł szarpali za ogon i uszy. Nadszedł nauczyciel, chłopcy się rozbiegli, został tylko jeden. Pedagog, sądząc, że i on należał do dręczycieli biednego kłapoucha, dał mu kilka szturchańców i odszedł.

Chłopiec zaczął płakać.

Z budynku szkolnego wyszedł dyrektor.

— Co ci jest takiego? — pyta.

— Proszę pana dyrektora, pan nauczyciel mnie ukarał, a ja osłowi nic złego nie zrobiłem!...

— Gałganie! I ty śmiesz swego nauczyciela nazywać osłem. Jutro areszt!...

Chłopak, rycząc jeszcze bardziej, pognał do domu.

— Dlaczego płaczesz? — bada ojciec.

— Pan dyrektor skazał mnie na areszt jutro... A ja osłowi przecież nic złego nie zrobiłem!...

— Szelmo!... — woła ojciec oburzony — Jak ty możesz się odważyć na coś podobnego, by swego dyrektora nazywać osłem...

I znów cybuch był w robocie.

Zjawia się matka, a widząc zapłakanego syna, dowiaduje się o powód.

— Tatuś mnie zbił, a ja przecież osłowi nic złego nie zrobiłem!...

— Łotrze!... I ty poważasz się tak się wyrażać o ojcu!...

Dalszy ciąg, tym razem już tylko pięścią...

Coraz mniej.

— Ciotka powiada, że z każdym dniem czuje się młodszą!

— Uważałem to i boję się, że wnet już nadejdzie czas, iż jej nazwisko spotkamy między nowonarodzonymi!

Złodziejski humor.

Sędzia: W jakiż więc sposób robił oskarżony te fałszywe pieniądze?

Oskarżony (machnąwszy pogardliwie ręką): Szkoda gadać! Choćbym nawet i powiedział, to pan sędzia nie potrafi...

Precz z bronią.

Ideały pokojowe
Wielkie dziś postępy czynią —
Jest kucharka Kokodyniak
Berty Sutner wyznawczynią.

Lecz nie znaczy to bynajmniej
Aby wrogą była wojsku,
Wprawdzie jest za rozbrojeniem,
Lecz pojmuje je po swojsku.

Więc, gdy w kuchni kapral u niej
I morduje schab wieprzowy,
To kucharka Kokodyniak
Mówi doń takiemi słowy:

— Niech pan kapral się nie boi,
Państwo moje tu nie przyńdą,
Można se zdjąć do obiadu
Fasinmesser wraz z halsbindą.

A gdy przezczas ma pan kapral,
Obiecuje się do kuchni:
— Panna drzwi dziś nie zawieraj,
Ale lampę wcześniej zdmuchnij!

Następuje — jak chce Sutner —
Rozbrojenie c. k. armii,
W szczególności, gdy pan kapral
Należycie się podkarmi.

Rozbrojenie!... Lecz tą jedną
Mam wątpliwość, państwo moi:
Czyli szelki i kamaszki
Także liczą się do „zbroi?"

Chat-Noir.



Cholery są te nasze sługi! Można przy nich stracić zdrowie!... Moja Sara przychodży wczoraj do kuchni i widży, jak Marysza, która jest u nas dopiero od tygodnia, coś si kręczy koło szafy... Kużda kubita jest czekawa, więc i moja Sara też. Zagląda do szafy, tam szedży żołnierz. Moja żona si pita, co on tu robi, a Marysza powiada: Albo ja wim! Pewnie zostawiła go poprzednia sługa!

⊙ ⊙

Moja Sara to ona mnie ogromnie kocha! Ona najmłodszego naszego Icunia bije zawsze, ale tylko dlatego, bo ona miszli, że on nie jest odemnie.

⊙ ⊙

Nima to, jak pospiech! Mój wspólnik to już wczoraj zaczął miodowy miesząc, choć ślub będzi dopiero w przyszłym tygodniu.

⊙ ⊙

Mój wspólnik żąda odemnie, bym go dopuszcził do połowy czystego zysku w interesach. Oszoł! Jak może być czysty zysk w interesy lichwiarskie?...

⊙ ⊙

Wczoraj potrzebował mi powiedżycz mój przyjaciel Wasserberg co ja jestem oszoł... Ja nie zgniwałem sze, ale zapitałem jemu: Wasserbergu, wytłumacz mi, bo nie wiem, cy ja jestem twój przyjaciel dlatego, żem jest oszoł, cy też ja jestem dlatego oszoł, że ja jestem twój przyjaciel?

⊙ ⊙

Jeden doktor kazał mi koniecznie jechacz do kąpiel. Dobrze, pojadę, ale kąpać się nie bedę! Ja nie mogę tak ryzykować mego zdrowia, a może i życia.

⊙ ⊙

Ja powim państwu pod sekretem, nie mam absolutnie zaufanie do tego nowego banku. I kasyer i dyrektor noszą ciągle rozkład jazdy w kieszeni.

⊙ ⊙

Gdybym ja był bankierem, to oddałbym swą córkę w małżeństwo memu kasyerowi. Niechby nawet uczekał do Ameryki z mojemi pieniądzmi, przynajmniej moje dziecki miałoby coś z tego.

⊙ ⊙

U każdego mężczyzny skłonność do choroby morskiej musi być uważaną za brak kwalifikacyi na kasyera.

⊙ ⊙

Kubita dopiro wtedy mówi, że jej kamień spadł z serca, gdy go ma już w uchu...

⊙ ⊙

Miłoszcz, to utwór muzyczny. Najpierw gra fujara z cymbałkami, potem bęben.

Uprzejmy profesor.

Pan profesor Bakcylewicz,
Co jest zresztą nię nowina,
Przy swej całej uczoności
Zbyt się często zapomina.

Tych przykładów roztargnienia
Możnaby przytoczyć tysiąc,
Tyleż różnych anegdotek
I prawdziwość ich zaprzysiądz.

Przytoczymy tu z nich jedną,
Tylko jedną z pośród tylu,
Dowodzącą, żę profesor
Jest idyotą w wyższym stylu.

Właśnię pani Bakcylewicz
Poci się wśród ciężkiej troski,
Przy pomocy akuszerki
Chcąc przedłużyć ród mężowski.

Pan profesor w gabinecie
Myśli, piszę — łeb mu cięży,
Piszę traktat wiekopomny:
„O embryonach żab i węży".

A wtem wbiega pokojówka
I oznajmia uśmiechnięta:
„Proszę pana profesora,
Przyszły właśnię co — bliźnięta!"

— Nię mam czasu! — mruknął mędrzec —
Piszę teraz o embryonię!
Za kwadransik mogę służyć,
Niech czekają mnię w salonię!

Chat-Noir.

Podsłuchane.

— Wiesz, powiedział mi, że jestem pierwszą kobietą, która mu się podoba!

— Mnie mówił to samo i, co na to powiesz, nawet na pierwszą schadzkę nie przyszedł wcale!..

W rocznicę ślubu.

— Przyjmij, luba żonciu, odemnie ten bukiet zato, żeś tak pięknie odegrała marsza weselnego z Lohengrina...

— No, zapewne i dlatego, że dziś przecież przypada piąta rocznica naszego ślubu!.

— Co mówisz! Piąta?... Ktoby o tem pomyślał! Jak ten czas leci... A mnie się zdaje, jakby to było dopiero wczoraj!

— A mnie... mnie... ach... jak gdyby się to było wcale jeszcze nie stało!...

Z pamiętnika pewnego radcy.

Prawdziwy to był filozof, który powiedział, że mowa jest srebrem, ja dodam, że ten, kto umie trzymać język za zębami, ma złoto.

Ze szkoły gospodarstwa domowego.

— Wie pan łaskawy, moja córka otrzymała w szkole gospodarstwa domowego pierwszą nagrodę za przyrządzenie znakomitego obiadu...

— A jakaż to nagroda?

— Książka, pod tytułem: „Pierwsza pomoc przy ratowaniu otrutych!"...

Z poufnych zwierzeń.

Spotykają się na ulicy panowie Salzstangel i Pretzelloch i rozpoczynają rozmowę o kursach, pogodzie, wreszcie przechodzą na sprawy osobiste.

— Czy to prawda, że u ciebie się w tamtym tygodniu paliło? — pyta Salzstangel.

— Nu... Dlaczego nie miało się palić? — odpowiada Pretzelloch — To si może zdarzyć każdemu!

— A czy byłeś zabezpieczony?

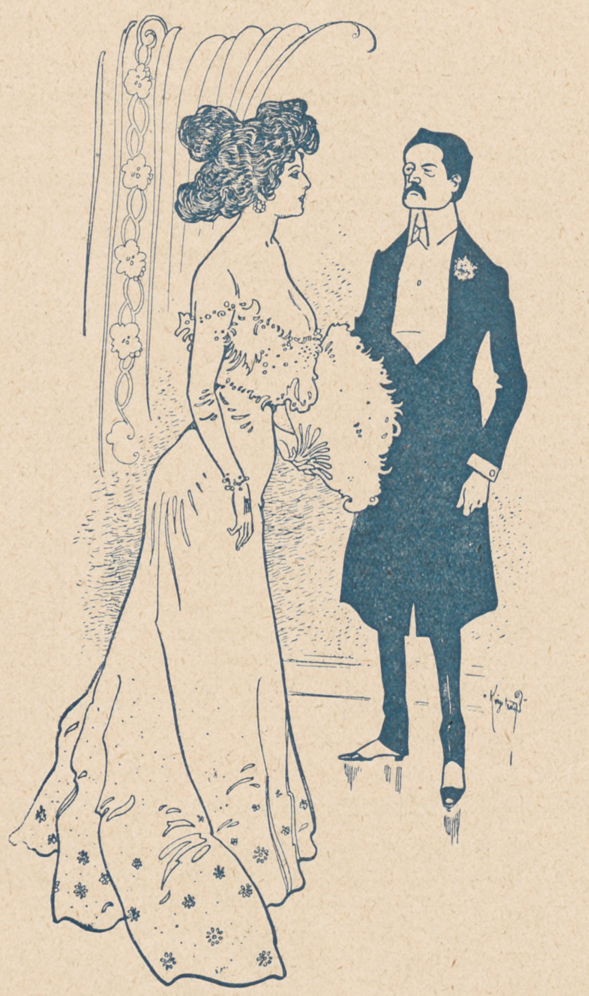
— Nu... Dlaczego miałoby się palić, jakbym ja nie był ubezpieczony?



— Ach! Gdyby tak nadszedł teraz mój mąż!
— Nie obawiaj się, moja droga! Właśnie w tym samym czasie ma randkę z moją żoną!



— Mój mąż czytuje bardzo pilnie gazety, by poznać dokładnie sytuacyę polityczną, ja tam znowu wolę informacye z pierwszej ręki... wprost od oficerów!



— Panie! Mam pana już dość!
— Hm!... To jednak ciekawe!... A nie tak dawno temu było pani ciągle zamało!



— Czy to prawda, że narzeczony panienki włada sześciu językami?
— Tak jest! Ale, cóż mi z tego, kiedy w żadnym języku nie powiedział dotąd tego, na co ja tak czekam!



— Przepraszam, czy mógłbym brać u pani lekcye francuskiego języka?...

— Ale pod jednym warunkiem... że będzie pan trzymał język za zębami!



— Postawiłaś mnie na nogach!

— Ja?

— Tak jest! Dawniej jeździłem automobilem, dziś, dzięki tobie, chodzę piechotą!

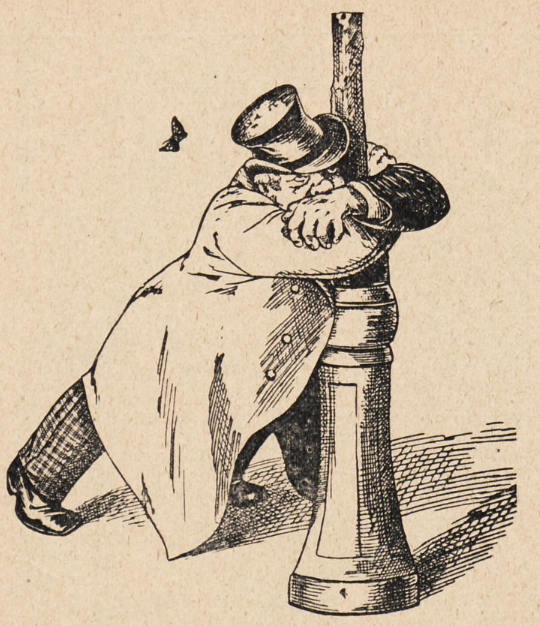


— Cóż to, Kasia ma tego samego narzeczonego, co i poprzednia nasza kucharka?

— Tak jest, proszę pani! On powiada, że może kochać tylko tą, która tu służy!



— Zrób, mój mężu, pana Karola prokurzystą... On i tak wgląda już od dawna we wszystkie twe interesy!...



Ferdek Eleuteryk.

Na te cinżkie kanikularne czasy i jo miołem być swój tytuł i charakter (ale ino zewnentrzny, bo na wewnontrz zostane zawsze takim, jakim mnie matka porodziła, to jest preletaryuszem mindzynarodowym) zminiajoncy i najpierw zrobiuł sie ze mnie morowy poletyk. O mały figiel, a byliby mnie wysłali na reunijon ambasadorski do Londynu, abo choć na konferencyjom do Bukareštu.

Kuždy sie pewnie domyśli, że rozłazi sie tu o leworucyjom, jako całkiem niespodziwanie wybuchła w Krakowie na Grzegórzkach u pana Bilińskigo, który jest mijskim fonkcyjonarjuszem od chytania psigo rodu.

Zrobiuł się okropny gwołt w całym mieście, Rade zwołano na nadzwyczajne posiedzynie, zarzondzono mobilizacyjom wszyćkich sułanów i artyleryi mijskij od systemu Tallarda...

A wicie państwo, czego chciały leworucyjonisty i kto to był?

Byli nimi pomocnicy, czyli koncypienty od pana Bilińskigo, którzy domagali sie na gwołt, aby przyznano im stały urzyndowy charakter, najmnij dziesiontom range i stałe wynagrodzynie a nie od štuki, bo teroz som cinżkie czasy i nawet psy schodzom na psy.

Pon Biliński sprzeciwiuł sie naturalnie, nastompiła gwałtowno wymiana myśli przy użyciu różnych przekonywujoncych i boloncych argumentów, przed bramom zjawiły sie pajonki i sułany.

Ale zrebelizowane koncypienty powiedziały se, że sie żywcem wziońść nie pozwolom, spuściły wienc psi ród z łańcuchów i pedziały: A co mi zrobisz?... Z kimże w dyrdy?

Zaczeny sie dyplomatyczne pertraktacyje bez płot, ale że one w tym roku z zasady do niczygo nie prowadzom, sułany wzieny na ambit i, nie czekajonc na posiłki, zdobyły fortece i zahatrzyły rebelantów pod Teligrof, gdzie się odbył reunijon, zakończony wycieczkom do świntygo Michała.

Poniewoż działo sie to na Grzegórzkach, w pobliżu dawnygo miłyj pamienci byzia, skond swoigo czasu miałem zamiar kandedature do parlamentu być stawiajoncym, musiołem zajońć się tom sprawom i, jak godo pon Berchtold, „poprowadzić jom na właściwe tory“, ale tak samo, jak Berchtold, spóźniółem sie, bo mnie wyrenczyła policjo.

Stwierdzić moge, że wszyćko odbyło sie w porzondku, bez krwi rozliwu i że nie stoi to w żodnym stosunku do wojny bałkańskij, tak przynajmnij czytołem w *Wieczornych Nowinach,* które wychodzom o dwunastyj w połednie, czyli, że z nocnika zaminiły sie znowu na dziennik.

Gdy spokój nastoł, Rada mijsko rozjichała sie na wakacyje, a jo z poletyka zminiułem sie na archeologa i konserwatora.

Po prowdzie, to nijakij starzyzny nie jestem lubioncy, a już najmnij to starych brzan (chyba jeszcze stare wino, ale tygo w Krakowie nie uświadczy, odkond mamy wodociongi), ale z powodu bezrybia i rak ryba. Jeśli się człekowi przykrzy i nimo nic do roboty, to zajmuje sie bodaj literaturom lub štukom. Tak robiom hrabiowie, loczygo i jo nimom wliźć w ich ślady?

Kiedy wienc byłem sie dowiadujoncy, że w Mogile znaleziono korone królowyj Wandy i różne stare czerepy, gliniane i porcynalowe, z uchami i bez, poknajołem na mijsce nie czekajoncy, aż mnie kto uprzedzi.

Zaczonem badać suminnie i przyszedem do przykonanio, że to som resztki z tamtygorocznygo odpustu, na który z Krakowa moc ludu sie wybiro, a głównie facety z brzanami, szukajoncy ustronnych mijsców i całe rodziny z dzieciami. Te ostatnie som ze sobom różne gliniane i porcynalowe naczynia dla wygody zabirajonce.

Otóż zdarzo sie bardzo czensto, że ktoś w krzakach coś zostawi, n. p. facet szelki, brzana podwiązke abo i gorset, rodzina jakieś naczynie, pokryte patynom starożytności, na to spadnie dyszcz, przywali to kurz, a gdy po kilku latach ktoś to odnańdzie, robi sie wielgi gwałt: Znaleziono turniure królowy Bony, abo korkociong, którym ś. p. Wierzynek otwiroł flachy na przyjincie obcych królów.

Bona mogła bez prendkość swojom turniure być w krzokach zostawiajonca, ale Wierzynek ze swym trybuszonem nie był sie aż do śmierci rozstajoncy! Tymczasem taki archeolog potrafi ci wytłumaczyć, żeś jest głupi, jak tabaka w rogu, bo było całkiem inaczyj.

Tak samo było i z tymi mogilskimi czerepami. Jo godołem co innygo, cysarsko króleskie konserwatory i archeologi co innygo, ale niechby popytali sie którygo z krakoskich handlarzy od porcynali, toby im powiedzioł, co to som za przedmioty użytkowe, z których w krzokach znaleźli czerepy.

Dołem wienc i archeologii spokój, a teroz jestem rozmyślajoncy, czyby tak przypadkiem nie zostać ekonomistom i nie zaczonć pracować nad uprzemysłowieniem kraju... Może Gajer handlować staremi portugaliami i robi na tym dobry jenteres, ciekawy jezdem, dlaczego i jo nimiołbym sie chycić jakigo fachu?

Żodna praca nie hańbi, nawet wywożenie ludzi do Kanady!



Oryginalne ogłoszenie.

W mieście naszem — (Lecz darujcie
Gdzie? — Już tego nie wymienię)
Jest na bramie kamienicy
Takie oto ogłoszenie:

„Jest tu zaraz do najęcia
Łóżko bardzo odpowiednie,
Dla panienki takiej, która
Co innego robi we dnie!“...

Chat-Noir.

Z dziedziny chemii.

— Czy farbowanie włosów jest niebezpiecznem?

— I jeszcze jak! Mój brat cioteczny próbował w tamtym roku, a dziś jest już żonaty!

Poezya i proza.

— Popatrz mężusiu! Ten kapelusz, to cała poezya!

— Niestety... nie rymuje się z moją portmonetką!

Z teki zakatarzonego.

W niejednej miłości jest się wiernym nie tyle z potrzeby serca, ile dla próżności.

Raczej licz błędy kobiety, niż lata jej życia.

Kobieta szuka zazwyczaj dla siebie odpowiedniego mężczyzny, w międzyczasie zaś zadowala się i nieodpowiednim.

Logika wielu kobiet streszcza się w tych czterech słowach: Ja sobie tego życzę.

Niejedna kobieta przedkłada lekki szkic, który może sama przeżyć, nad pełny romans, jaki może przeczytać.

Kobieta pozwala się pocieszać, choć nie doznała żadnego zmartwienia.

Największy komplement, jaki możesz powiedzieć kobiecie, to to, iż jest ona wyższą nad wszystkie komplementy.

Kobiety dotrzymują nawet więcej, niż obiecały, mężczyźni obiecują więcej, dotrzymują mniej.

Jeśli kobiecie uprzykrzą się już kajdany małżeńskie, tak długo nimi potrząsa, aż ktoś z boku posłyszy.

Dwa serca zrozumieją się prędzej, niż dwie głowy.

Kto z pobudek rozumowych żeni się, u tego rozum tkwi głównie w pularesie, kto jednak z tych samych pobudek zostaje kawalerem, u tego tkwi napewno w głowie.

Małżeństwo jest jednym z najgłupszych wynalazków. Miłość przemija, żona zostaje.

Kobieta w chwili, gdy zapewnia, że będzie krzyczeć, nie ma tego absolutnie nawet w myśli.

Ryba bez wody, kobieta bez miłości wyżyć nie potrafi.

Od doświadczeń naukowych można zmądrzeć, od życiowych zwariować.

Szkło i serce kobiety muszą mieć ten sam stopień twardości, bo się dają krajać dyamentem.

Zmrok podnosi piękność kobiety.

Kobiety szanują mądrych, kochają głupich.

Turek jest o tyle nieszczęśliwy, iż, mając przyjaciela domu, nie wie, którą z żon mu bałamuci.

Kobieta często tylko dlatego pozwoli sobie związać stułą ręce, by je potem mieć wolne.

Niektóre manuskrypta podobne są do starych córek. Trudno ich się pozbyć.

Bardzo to mądre i praktyczne zdanie: raczej dwie kochanki, niż jedna żona.

Wygoda w miłości jest zupełnie niepotrzebnym zbytkiem.

Dojrzała kobieta odczuwa zawód w miłości daleko boleśniej, niż młoda panienka, umie się jednak prędzej od niej pocieszyć.

Najautentyczniejsze autentyczności.

I są jeszcze ludzie, którzy powiadają, że u nas niema postępu!

Niedawno zdarzyło się w jednej ze szkół ludowych, że pani nauczycielka kazała uczenicom, aby zaśpiewały każda piosenkę, jakiej się w domu nauczyła.

Pierwsza zgłasza się mała Wandzia i intonuje cienkim głosikiem:

— „Zdarzyło się raz Jadwidze!...“

— Co?... Co ty śpiewasz? — woła oburzona nauczycielka — Kto cię tego nauczył?

— Wujcio Władzio to śpiewa, ile razy do nas przyjdzie!... Ale on przychodzi tylko wtedy, gdy tatuś jedzie na komisyę.

— Siadaj! Zaśpiewa nam Stefcia!

Mała wirtuozka zakłada rączki na brzuszku, podnosi oczka w górę, chrząka i zaczyna:

— „Chłopa mi się chce, matusiu!...“

Znowu przerywa pani nauczycielka i wyraża swe zadziwienie, dowiaduje się jednak, że Stefcia słyszała w kuchni tę melodyę, która jest ulubioną ich służącej, Frani.

Wreszcie kolej przyszła na Zosię, córeczkę pewnego wesołego pana.

Z gęstą miną stanęła na środku i zanuciła:

— „Zuzanno ach, ja kocham cię aż strach!...“

I stała się rzecz zgoła nieprzewidziana. Wszystkie uczenice zaczęły klaskać w drobne rączki i śpiewać popularną melodyę, co zaś najciekawsze, że

„Pani się nie gniewała,
„Lecz też z niemi śpiewała
„I ona w takt klaskała!“

Ach! Gdyby to był widział cnotliwy okulista!

Skoro już mowa o szkole, w takim razie nie odchodźmy od tego ciekawego tematu, ale sięgnijmy o jeden stopień wyżej!

Lekcya w gimnazyum, sam pan dyrektor ją prowadzi i korzystając ze sposobności sypie uczniom (było to w klasie ósmej) perorę, doszło bowiem do wiadomości władzy szkolnej, że młodzież gimnazyalna z klas najwyższych odwiedza różne podejrzane lokale.

W czasie przemowy pana dyrektora wszedł tercyan z kurendą i czekał, aż będzie koniec.

Pan dyrektor kończył też temi słowy:

— Tak, moi drodzy, wy nawet nie wiecie, na jakie niebezpieczeństwo się narażacie! Od tych podejrzanych lokali powinniście stanowczo stronić!...

Cisza ogólna, jak w kościele, pan dyrektor powiódł okiem dookoła, aby się przekonać o efekcie swej wymowy i dostrzegł właśnie, jak tercyan palcem wskazującym lewej ręki puknął się w czoło, jakby sobie coś przypomniał.

Zaintrygowało to pana dyrektora, gdy więc po lekcyi powrócił do kancelaryi, zaprosił tercyana przed swe oblicze i pyta:

— Franciszek puknął?

Sługa przerażonym wzrokiem spojrzał na władzę.

— No... puknął Franciszek... w ósmej klasie.

— Ja?... — wybełkotał jeszcze bardziej skonsternowany.

— Tak jest! Franciszek! Puknął się Franciszek palcem w czoło, gdym kończył mowę do studentów!

Biedakowi otworzyły się oczy... odetchnął.

— Tak, proszę pana dyrektora — odrzekł prawie już wesoło — gdy pan dyrektor mówił o takich lokalach, przypomniałem sobie dopiero, gdziem wczoraj zostawił parasol. A dałaby mi baba, gdyby go nie było, jak powróci ze wsi od krewniaków.

A możeby tak coś z naszej kochanej biurokracyi?

Otóż, rzecz tak się ma cała:

Do pewnego miasteczka galicyjskiego, w którem była także i siedziba starostwa, zjeżdża menażerya.

Bezpośrednio po tem rozchodzi się po mieście wiadomość, że lew i to zupełnie żywy, wyrwał się z klatki i szaleje po ulicach, to jest właściwie, kontent, że się znalazł na wolności, ukrył się w zaroślach nad rzeką.

W mieście panika, nikt nawet nosa nie wystawia na ulicę, aby nie stać się ofiarą krwiożerczej bestyi.

Wobec tego pan burmistrz telefonuje do pana starosty, a ten przyrzeka natychmiastową pomoc.

Gdy do późnego wieczora zbiega ująć nie zdołano, a i jakoś o żadnem zarządzeniu starostwa nic nie słychać, burmistrz chyłkiem wybrał się w drogę i, aczkolwiek biło mu poczciwe serce ze strachu, podążył do starostwa.

Pan starosta przyjął go słowami:

— Już załatwione! Właśnie odeszło sprawozdanie o całym wypadku do namiestnictwa. Jestem pewny, że odbiorą przedsiębiorcy koncesyę!...

Książęta nasi, szczególniej niemieccy, są, jak wiadomo, bardzo wykształconemi osobami.

Pewnego dnia zdarzyło się, iż przybył do Karlsbadu tego rodzaju dostojnik wraz ze swym dworem.

Zaraz po przybyciu zwraca uwagę jego książęcej wysokości ochmistrz dworu, że także i Goethe bawił w Karlsbadzie.

Książę pan dmuchnął, poprawił monokl i rzecze:

— Hm! Goethe!... Nie czytałem o tem w gazecie! A kiedy tu znów wraca?

Literatka.

Grafomania — to u kobiet
Dziś namiętność nie jest rzadka,
Ale jeszcze jest pół biedy
Gdy jest panną literatka.

Lecz mężatka — niech Bóg broni!
Rzecz się wikła najfatalniej,
Bo przy biurku noce spędza
Miast w małżeńskiej swej sypialni.

I napróżno papier psuje
I na darmo naftę świeci
I powiększa ilość książek,
Miast powiększać ilość dzieci.

Bardzo dobrze określono,
Lecz są panny-literatki
Co nie mają wprawdzie mężów,
Ale mają zato dziatki!...

O! to całkiem jest w porządku!
Bo — przemilczam złe języki,
Lecz co tworzą w swej fantazyi
Muszą poznać — z swej praktyki.

Chat-Noir.



Z dwojga złego...

(Monolog kokotki).

— Ogromnie się zmienił ten Sylwuś! Ciekawa jestem, co może być powodem?... Albo kocha się w innej, albo nie ma pieniędzy!...

Wygodny małżonek.

— A kiedy mąż pani wyjeżdża zwykle w podróż?

— Gdy uważa, że mi przeszkadza!

Dwie ostateczności.

Lekarz po zbadaniu pacyentki:

— Zdaje mi się, że będę mógł obwieścić pani coś radosnego!

— Ach! Jak mnie pan przeraża!

Tak się to składa.

— Słyszałeś? Dyrektor teatru pcheł zbankrutował!... Wszyscy członkowie trupy siedzą mu teraz na karku...

W zapale.

— Jakżeż państwo spędzili czas wakacyjny?

— Dziękuję, jako tako! Tylko ostatnia noc była nie do zniesienia. Wie pan konsyliarz, w mieścinie jeden jedyny hotel i do tego cały zajęty... Musiałem spać na twardym stołku...

— Twardy stołeczek?... Bardzo ładnie!... A dlaczego łaskawy pan nie zażył *Purgenu?* Wszak radziłem!

Niezbyt dokładne określenie.

Pani radczyni X. jest zawziętą pracowniczką na polu socyalno-politycznem, głównie zaś zajmuje się walką z wzrastającem coraz bardziej zepsuciem wśród klas pracujących.

Onegdaj zgłasza się do niej jedna z przyjaciółek i dowiaduje się od pokojówki, że pani radczyni niema, wyszła bowiem na posiedzenie.

Pyta więc:

— A kiedy będę mogła zastać panią na pewno?

A pokojówka na to:

— Nie wiem, proszę pani dobrodziejki! Moja pani zajętą jest teraz przez cały dzień niemoralnością!

Z recenzyi.

Autor najnowszej premiery siedział podczas pierwszego przedstawienia w loży, a widząc powodzenie swego dzieła, uśmiechnął się, jak złodziej...

W oburzeniu.

— Więc w ten sposób spędzasz dni swego życia, Zosiu?

— Nie, mamusiu, tylko noce!

Poczciwe dziecko.

Do państwa X-ów przybył w odwiedziny dawno oczekiwany wujaszek.

Z przybycia jego najbardziej uradowany był mały Jaś, który skakał i klaskał, wołając:

— Ach! Jak to dobrze, że wujcio przyjechał!

— Poczciwe dziecko! — rzekł wujcio rozczulony — Więc tak się cieszysz z mego przybycia?

— Tak! — odpowie malec — Mama wczoraj upiekła babkę i powiedziała, że się ją zacznie dopiero po przybyciu wujcia!

Potęga suggestyi.

(Opowiadanie lekarza neurologa).

— Mogę panom opowiedzieć bardzo ciekawy wypadek z mojej własnej praktyki, co to może suggestya... Pewnego dnia przywożą mi do kliniki histeryczkę, która z uporem twierdziła, że nigdzie nie przyjdzie do zdrowia, tylko na południu...

Ha — pomyślałem sobie — upór na upór. Chcesz mieć południe, będziesz je mieć tutaj.

Kazałem więc pokój, w którym miała przebywać, pomalować na niebiesko, a na suficie umieścić ogromne żółte koło, które miało naśladować słońce na południowem niebie.

Następnie wmówiłem w moją pacyentkę, że jest na Rivierze i przepisałem jej ponadto odpowiednią kuracyę.

Pokoju swego nie opuszczała, wynik był wspaniały!

Nastąpiło polepszenie, tak, że miałem nadzieję, iż wszystko jest już na dobrej drodze, gdy wtem pewnego dnia znaleziono ją bez ducha...

I wiecie panowie co wykazała sekcya, jako przyczynę śmierci? Porażenie słoneczne!

Tak sobie biedaczka wzięła do serca me słowa!...

Główna rzecz.

Pani domu (do żołnierza, który przyszedł odwiedzić kucharkę, nie wiedząc o tem, że już odeszła ze służby): Niech pan wojak poczeka, mego męża niema w domu! Ja też postaram się, by panu nic nie brakowało!

Żołnierz (po namyśle): To jednak zależy od tego, czy pani umią gotować tak, jak Kasia...



Z listów Hermogenesa Klapy.

Przewielebna Redakcyo!

Ubolewam z pełni mego czułego serca nad Wami, że musicie tam w Krakowie maltretować się przy biurku, zamiast bujać gdzieś po świeżem powietrzu i rozkoszować się cudnymi widokami.

Kto został w kraju, ma na każdym kroku sposobność przekonać się o straszliwych skutkach powodzi, kto bardziej czuły i pojechał na Bałkan, zaznaje jeszcze więcej emocyi. Wiadomo mi, że obecne przeczulone pokolenie wzdycha tylko do tego rodzaju podrażnień. Szczególniej niewiasty! Dawniej, widok krwi działał na nie wprost deprymująco, dziś wprawia je w pewien rodzaj ekstazy.

Na brak sposobności i bodźców podniecających, nikt więc narzekać nie może, niech Szanowne Panie korzystają też z czasu, zdarzyć się bowiem może, że zanim się zdecydują, już szkody będą naprawione, a wojna się skończy.

Wracajmy jednak do rzeczy.

Urodziłem się bezwarunkowo pod złym znakiem, gdyż na każdym kroku zbieram tego dowody. Pierwszy, to przyjście wogóle na świat w czasach tak ciężkich, drugi, nieszczęście w miłości, czyli zupełnie niepotrzebny ożenek i jego skutki, potem następuje cały szereg mniejszych lub większych niepowodzeń, a ostatniem z nich to moja przyszła docentura, którą przez cały poprzedni miesiąc tak się chwaliłem.

Dziś widzę już, że z tego będą nici, otrzymałem bowiem zawiadomienie ze senatu akademickiego, iż ministerstwo oświaty, w porozumieniu z wspólnem ministerstwem wojny i po wysłuchaniu opinii referenta z ministerstwa obrony krajowej, nie może pozwolić w żaden sposób na udzielenie mi *veniae docendi* na żadnym uniwersytecie w krajach w Radzie państwa reprezentowanych, nawet na niezałożonym jeszcze rusko-ukraińskim, który będzie się cieszyć specyalnymi przywilejami.

Odnośny ustęp reskryptu brzmi:

„W załatwieniu tamtejszego sprawozdania z dnia 31. czerwca b. r. w sprawie udzielenia panu Hermogenesowi Klapie, nauk wyzwolonych magistrowi, czynnemu kandydatowi na nieczynnego członka c. k. Akademii Umiejętności *veniae docendi* z zakresu dwudzieckowości widzi się c. k. Ministerstwo zmuszonem odpowiedzieć odmownie, wykłady bowiem tego rodzaju mogłyby w dzisiejszych czasach przynieść ustrojowi społecznemu nieobliczalne szkody. W okresie, gdy emigracya do Ameryki, w szczególności zaś do Kanady, przybrała tak zastraszające rozmiary, obowiązkiem jest każdego lojalnie myślącego c. k. obywatela starać się o to, aby wynagrodzić państwu te straty, jakie przez emigracyę ponosi.

A właśnie obawiać się należy, że ogłoszone przez p. Hermogenesa Klapę wykłady wpłynęłyby bardzo ujemnie na liczbę urodzin, zwłaszcza teraz, gdy płaska figurka kobiet jest tak modną.

Senat akademicki zechce zawiadomić Hermogenesa Klapę o niniejszej decyzyi c. k. Ministerstwa i wezwać go równocześnie, aby zajął się obrobieniem innego tematu.

Byłoby wskazanem, aby raczej poświęcił swe zdolności tej części etyki, która traktuje o moralnym obowiązku każdego człowieka starania się o pomnożenie ludności krajowej. Wówczas c. k. Ministerstwo nie odmówi mu swego zatwierdzenia, a nawet gotowe jest wyasygnować pewną subwencyę na koszta urządzenia przyszłej katedry, wraz z pracownią do ćwiczeń praktycznych".

Tem rozporządzeniem zabito mi po prostu klina w głowę.

W tym zakresie, w którym czuję się na siłach, *veniae docendi* nie otrzymam, zdaje mi się, trzeba będzie posłuchać rady ministerstwa i zgłosić docenturę podług jego myśli.

Nic w tem nie będzie dziwnego! Mało to u nas i gdziendziej takich panów docentów, którzy wykładają, na swe i swych słuchaczów utrapienie, właśnie ten przedmiot, na którym się najmniej znają?

Ale trudna rada! Tato był profesorem, syn powinien po nim tę godność odziedziczyć, jeśli już nie w tym samym kierunku pracy, to bodaj w podobnym.

Teorya dziedziczności katedr uniwersyteckich, to także piękne pole do pracy naukowej i kto wie, czy nie poświęcę się jej i już w najbliższem półroczu letniem gotów jestem ogłosić wykłady z tego zakresu, naturalnie jako tak zwane *publicum*, by tem większa liczba słuchaczów i słuchaczek mogła z nich skorzystać.

W każdym więc razie docentem będę, potem naturalnie profesorem nadzwyczajnym i zwyczajnym, a jako taki zdobędę i godność nieśmiertelnego w c. k. Towarzystwie Wzajemnej Adoracyi, czyli tak zwanej Akademii Umiejętności przy ulicy Sławkowskiej.

Z czasem zaś, ponieważ działalność moja naukowa będzie mieć na celu tak wzniosłą rzecz jak wzmożenie ludności, kto wie, czy wdzięczni współziomkowie nie uczczą mnie tytułem *pater patriae*.

W oczekiwaniu tego, żegnam Was!

Klapa.



Ze szmiry.

W trupię pana Jajewicza
(Teatralna firma stara)
Między wielu artystami
Jest wybitna pewna para.

On — (był niegdyś fryzyerczykiem)
Dziś bohater i w to w sensię,
Jak najlepszym. Gdy on mówi,
To się cała buda trzęsię.

Ona — (była pokojówką)
Dziś naiwna znakomita,
Żę po prostu naiwniejszej
Nikt nię widział — no i kwita.

Para ta ma dziecko małę,
Którę drzę się w niebogłosy,
Dziecko to naiwna karmi,
Paląc przytem papierosy.

Mąż to widzi... A troskliwość
Jego idzię tak daleko,
Żę raz krzyknął: „Przestań palić,
Bo przydymisz dziecku mleko"!...

Chat-Noir.

Czy to nie dziwne?

Pani domu (do kucharki): Tak być absolutnie dalej nie może! Ile razy Kasia gotuje, tyle razy zjadają wszystko... niech ja się zabiorę do gotowania, zostaje prawie połowa na stole...

Zagadka.

— Dlaczegóż ty tak płaczesz, mój mały?
— Bo nie mogę rozwiązać zagadki!
— A cóż to za zagadka?
— Mama powiada, że ja mam aż trzech ojców, a każdy z nich utrzymuje, że ja nie jestem jego synem...

Sielanka.

W lecię miasto się wyludnia,
Amor na wsi święci gody:
„Czy mi Hanuś wierną będziesz?"
Pyta dziewkę letnik młody.

„Powiedz mi otwarcię prawdę:
Czy masz wę wsi tu kochanka?"
Na drażliwę to pytanię
Zamyśla się ładna Hanka.

— Gdy letniki tu zjeżdżają —
Rzeczę wreście w wielkim wstydzię
To, żeby mi nię przeszkadzał,
Chłopiec mój do miasta idzię!...

W XX. wieku.

— Więc przysiągł ci dozgonną wierność?
— Tego nie wymagałam! W tym względzie nie wierzę nawet samej sobie!

Dobre serce.

Mały Jaś, wpada do pokoju dla dzieci, rozgląda się chwilę, następnie porywa jedną i drugą najpiękniejszą z zabawek, jakie otrzymał na gwiazdkę i zaczyna je szarpać i tłuc.

Widzi to bona i pyta z ciekawością:

— Jasiu! Co ci się stało? Co ty robisz?

A on jej na to rozpromieniony:

— Spotkałem na ulicy biedne dziecko, a mamusia pozwoliła, abym mu dał te z moich zabawek, które są już popsute!

Na reducie.

— Jakto?... Ja ci funduję kolacyę, a ty cały wieczór bawisz się tylko z młodymi?
— Tak, mój drogi... zrobiłam to umyślnie, by ludzie nie poznali, że kocham tylko ciebie jednego!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Nie, mój panie! Nie tak znów łatwo ze mną! Ja nie lecę na pierwszego lepszego! Mam zaufanie tylko do tych, którzy noszą na palcu obrączki ślubne!...